Rok IX. We Lwowie dnia 17. stycznia 1901 Nr. 3

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct. półroczna 3 » — » kwartalna 1 » 50 » Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2. Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu. Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Lwów katolicki wita swych Arcypasterzy.

Złączone w roku zeszłym wspólnym smutkiem i jednoczesną żałobą, łączą się obecnie obie bratnie metropolie Czerwonej Rusi we wspólnej radości i nadziei. Dwóch wybranych, dwóch pasterzy dobrych przybywa do osieroconych owczarni, aby im nieść słowa żywota i światło Boże, aby im oddać całe serca swoje.

Ruś wschodniego obrządku z miłością i zaufaniem patrzy na młodzieńczą jeszcze a tak już bardzo zasłużoną i dostojną postać swego Metropolity. Albowiem dał on się poznać całej Rusi jak apostoł, przebiegł ją całą w pogoni za duszami, oświecając ciemne, podnosząc upadłe, naprowadzając na drogę dobrą zbłąkane. I ukochały go wszystkie serca, nawet najbardziej oporne, czując w nim serce brata i ojca, gotowego żywot dać za braci i synów. Jak jeden mąż cała ruska społeczność i cała unia święta staje przy swoim Władyce a wraz z nią śle hołd serdeczny Halickiemu metropolicie polskie społeczeństwo i łaciński obrządek w niepłonnej nadziei, że dni jego rządów będą dniami miłości, zgody i braterstwa.

U stóp nowego swego Arcypasterza pochyla się z czcią i przywiązaniem Lwów polski i łaciński i cała podkarpacka dzielnica z polską Ojczyzną Matką i z rzymskim obrządkiem złączona nierozerwalnym i niedającym się bezkarnie naruszyć pięciowiekowym węzłem. Wita w nim godnego następcę chwalebnych poprzedników, stolica błog. Jakóba Strepy i Grzegorza ze Sanoka, stara przemyska dyecezya i młodsza jej tarnowska siostra schylają głowę przed swym metropolitą a przesławny Kościół krakowski łączy się z radością i hołdem całego kraju, oddając najlepszego ze swoich synów na to, aby krajowi temu stał się odtąd ojcem.

Ojcem dla swej dyecezyi i całej kościelnej prowincyi, przewodnikiem dla całego społeczeństwa i kraju będzie niewątpliwie nowy nasz Metropolita, nietylko swoją pasterską władzą. Będzie nim potęgą i szerokością swego umysłu, on, który był chlubą i światłem naszej wszechnicy i daleko poza granicami kraju rozniósł sławę polskiej wiedzy w duchu wiary i prawdy. Będzie nim bardziej jeszcze sercem, on, który umiał stać się przez życie całe dla wszystkich, którym dane było doń się zbliżyć, niezawodzącym nigdy, zawsze do ofiar, pomocy, obrony gotowym przyjacielem. Więc też do homagium jakie mu w dniu intronizacyi złoży kler obecny we Lwowie, dołączy się duchem nietylko reszta duchowieństwa i wiernych archidyecezyi, ale i cała Polska jak jest długa i szeroka, i z serc miljonów podnosić się będą gorące modły w dniach tych tak uroczystych za dwoma wybranymi mężami, których Opatrzność postawiła w ciężkiej i trudnej chwili na czele dwóch wielkich odłamów naszego Kościoła, aby stali się pokrzepieniem ducha, ratunkiem i ostoją dla wielu.

Nauka na niedzielę II. po Trzech Królach.

O Bożych doskonałościach.

Bóg wieczny jest i nieodmienny — wszędzie obecny i wszystko wiedzący

Pierwszy cud w Kanie Galilejskiej uczniom Jezusowym wiarę przyniósł w Bóstwo Jego. — P. Jezus, jako Bóg, Duchem jest nieskończenie doskonałym, Stwórcą i Panem nieba i ziemi. — Tyle wiedzieć jedynie o Bogu, byłoby jednak za mało, więc mu się bliżej przypatrzmy, dokładniej Go poznajmy — Na teraz o tem pomówmy, że Bóg wieczny jest i nieodmienny — wszędzie obecny i wszystko wiedzący — Bóg wieczny jest. — Dawnoż On istnieje? ażali dawniej niż niebo i ziemia? — Kiedy wszędzie samo było pustkowie, Bóg jeden był. — Na długoż przed tem? — O przepaści niezmierzona czasów, kiedy o wieczności Boga mówimy! Bóg jest nieodmienny. — Bóg nieodmienny w naturze swojej. — Nieodmienny w swych doskonałościach. — Nieodmienny w wyrokach swoich. — Ta prawda, że Bóg wieczny jest, każe nam szczęście nasze na Nim samym opierać. — Ta prawda, że jest nieodmienny, w Bogu moim przynagla mnie ufność swą położyć. — Joanna, córka Alfonsa V.

Bóg jest wszędzie obecny. — Na każdem miejscu On jest. — Przy wszystkich sprawach On jest. — Bóg jest wszystko wiedzący. Wie On, jacy ludzie żyli tu przed tysiącem lat, jacy monarchowie kiedy panowali. — I czasy obecne przegląda On, tak samo i przyszłe. — Wie On i myśli nasze, choćby i najskrytsze. — Głowa przeźroczysta. — Obecność Boga na każdem miejscu od grzechu nas odstrasza. — Wszechwiedza Jego i myśli złych każe nam się wystrzegać — Pamięć na te prawdy niebo nam otwiera.

„Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej, i okazał chwałę swą, i uwierzyli weń uczniowie Jego. Jan XI. 12.

Zdziwienie oczywiście nie małe ogarnęło gospodarza wesela i gości weselnych, skoro dowiedzieli się o tem, że P. Jezus z wody wino uczynił. Ale i na uczniach Jezusowych cud ten niezwykłe zrobił wrażenie, bo od tego czasu uwierzyli weń, uwierzyli, że On posiada moc Bożą. I aż do dzisiaj wiara ta uczniów Jezusowi Panu przysparza, bo oto wiara, że nie tylko człowiekiem On jest, ale i Bogiem.

To wszystko więc, cośmy w nauce ostatniej o Bogu mówili i do Jezusa Pana, jako Boga, również się odnosi. A więc i Chrystus Jezus, jako Bóg, Duchem jest nieskończenie doskonałym, Stwórcą i Panem nieba i ziemi. — Czy jednak dosyć jest, tyle jedynie wiedzieć o Bogu? Nie dosyć. Nam potrzeba koniecznie Bogu naszemu przypatrzyć się bliżej, poznać Go dokładniej, od tego bowiem jak my Boga znamy, życie nasze zależy, od tego zależą obyczaje nasze. Dlatego też w dalszych naukach mówić będziemy jeszcze o Bogu, o niektórych Jego doskonałościach, abyśmy lepiej istotę Jego poznali. Na dzisiaj powiem wam:

1. *że Bóg wieczny jest i nieodmienny,*
2. *że jest wszędzie obecny i wszystko wiedzący.*

I.

Św. Ignacy Lojola rozważał często o niedościgłych przymiotach Boga. W rzeczach najdrobniejszych nawet podziwiał on piękność Jego, mądrość, wszechmoc Jego. Dość było mu małego zobaczyć robaczka, albo kwiatuszek drobny, albo i trawkę zwyczajną, ażeby się cały już w rozmyślaniu zatopił. Nic go wszelako tak do Boga nie porywało, jak widok nieba i rozważanie tego majestatu i tej wspaniałości Bożej, jaką nam niebo przedstawia.

1. Otóż i my za przykładem tego świętego ku niebu spojrzyjmy. — Dawnoż ono istnieje! Dawnoż ten księżyc, to słońce, te gwiazdy, dawnoż one przyświecają ziemi? Blisko 6000 lat. Czy jednak rychlej był już Bóg, niżeli to niebo wspaniałe? i rychlej, niżeli ziemia ta, na której żyjemy? »*Pierwej, niźli stanęły góry, albo ziemia i świat był stworzony, od wieku aż do wieku Ty jesteś Bóg*« (Ps. 89, 2.). I zanim słońce zajaśniało na niebie, zanim się zaiskrzyły i gwiazdy, od wieku aż do wieku, Ty jesteś Bóg. Kiedy więc jeszcze ta przestrzeń cała, na którą teraz patrzymy, pustkowiem była, kiedy więc ni nieba nie było, ni ziemi, Bóg jeden już był. A na długoż przedtem On był? Od wieków, a więc zawsze.

I o lat miliony myślą naszą wstecz się cofnijmy i zapytajmy: ażali i wtedy był Bóg! Tak jest i wtedy On był, i wcześniej nierównie. A jeżeli sobie miliony milionów lat przed oczyma stawimy, ażali P. Bóg był i naonczas? Tak jest, i naonczas był, i rychlej nierównie. To niema więc chwili, kiedyby Boga nie było? Niema, i być nie mogło, bo inaczej Bóg miałby początek, a tak już Bogiem by nie był. Dlatego też o sobie On mówi: „*Żyję ja na wieki*“ (V. Mojż. 32. 40). I Bóg sam jeden żyje na wieki. On sam jeden początku nie ma, a tak samo nie ma i końca. Mówimy też, *że Bóg wieczny jest, to znaczy, że Bóg jest zawsze, bez początku i bez końca*. I choć wszystko przeminie, Bóg nie przeminie. Ten sam, jakim dzisiaj On jest, będzie On za lat miliony — zawsze. »*Od wieku aż do wieku Ty jesteś Bóg?*« O przepaści niezmierzona wieków, kiedy mowa o wieczności Boga!

2. Dlatego też i nieodmienny jest Bóg, że wieczny jest. Bo w czemże Bóg może się odmienić? Ażali w swojej naturze? w istocie swojej? To wtedy mógłby się chyba w anioła przemienić, albo w samego człowieka, w słoneczko, w księżyc, w gwiazdę. Stwórca więc mógłby się przemienić w stworzenie. Ale żaden mądry człowiek tego nie przypuści.

W czemże więc P. Bóg mógłby się odmienić? ażali w swoich doskonałościach? Wszelako, czy może On przestać wszechmocnym być, albo sprawiedliwym, albo miłosiernym? Był czas, kiedy aniołowie odmienić się mogli, był to czas, kiedy P. Bóg sam wierności ich ku sobie doświadczał. Dziś jednak i aniołowie są nieodmienni, czy źli, czy dobrzy. Tak samo i człowiek. Wiemy bowiem, że i pierwsi rodzice odmianie ulegli, kiedy owoc zjedli z drzewa zakazanego. Ale człowiek ciągłym zmianom i teraz ulega, dziś on wesoły, a jutro posępny, dziś cnotliwy, jutro bezbożny, przyjacielski dziś, jutro nienawistny. Ale u Boga jakiejkolwiek odmiany nie szukać. »*U Boga nie masz odmiany, ani zaćmienia przemiany*« (Jak. 1. 17). Tak więc w przymiotach swoich, w doskonałościach swoich, Bóg się odmienić nie może, bo wtedy zaraz przestaje być Bogiem.

To może w swoich wyrokach odmienia się Bóg? dziś to postanawia, jutro co innego? Cóż? Kiedy On wszystkie wieki naprzód już przewidział i wszystkich ludzi i skłonności ich i sprawy. I według tego wyroki swe wydał od wieków. Po cóż więc Bogu w wyrokach się swoich odmieniać? Dlatego też mówi On: „*Rada moja stać będzie i stanie się wszystka wola moja*“ (Iz. 46, 10). Dlatego w Piśmie św. czytamy: „*Nie jest Bóg jako człowiek, aby kłamał, ani jako syn człowieczy, żeby się odmieniał. Rzekł tedy: a nie uczyni? mówił, a nie wypełni*“? (IV. Mojż. 23, 19). A Dawid powiada: „*Rada Pańska trwa na wieki, myśli serca Jego od narodu do narodu*“ (Ps. 32, 11).

Tak więc Bóg nieodmienny jest. *On zawsze ten sam: nie odmienia się ani w doskonałościach, ani we wyrokach swoich.*

Bóg sam jeden przeto dobrem jest, które nie przemija, bo trwanie Jego od wieku do wieku. »Chcesz więc szczęście posiadać ciągłe, wiekuiste, oprzej się na tym, który wieczny jest« — radzi nam św. Augustyn. Nie opierajcie szczęścia swojego na rzeczach, które dziś są, a jutro minęły; ani na ludziach, bo człowiek jako cień przemija. »Skoro złoto mam i srebro, cóż naonczas ja mam? i na jak długo? — pyta św. Ignacy Lojola. — Kiedy zaś Boga posiadam, cóż ja wtedy mam? — róże bez kolców, ogień bez dymu, posiadanie bez końca«. Do Boga więc zwracaj serce swoje, myśli swoje. Jego samego pragnij posiadać, a posiadanie twoje będzie bez końca. Jedynie posiadanie Boga uszczęśliwi cię, bo jest nieskończone, jak nieskończonym, wiekuistym jest Bóg.

Bóg sam jeden dobrem dla nas rzetelnem, bo On się nie odmienia. I wtedy, kiedy dobrem zdrowiem cię darzy, i wtedy, kiedy cię rzuci na łoże boleści, bo On ten sam dla ciebie, zawsze miłości pełen. Choć się los twój dla ciebie odmienił, Bóg się nie odmienił jednak. — A jeśli kiedy stanie się, że cię i najbliżsi twoi opuszczą, że tobą nawet pogardzą, że się odmienią dla ciebie, w górę do Boga podnieś oczy twoje. Powiedz sobie naocząs: *„Tarcza moja i róg zbawienia mego — Bóg — wywyższacz mój i ucieczka moja“* (II. Król. 22, 3). Choć się ludzie odmienili dla mnie, Bóg się nie odmienił, On mi tarczą i ucieczką moją, bo On nieodmienny.

Joanna, córka Alfonsa V., króla Portugalii, odznaczała się nie mniej przymiotami ciała, jak cnotami i dobrocią serca. Dla tych też przyczyn starali się o nią najprzedniejsi chrześcijańscy książęta. Jakoż i ojciec jej życzył sobie, żeby za mąż wyszła. Ona wszelako inaczej sobie postanowiła, bo Jezusa Pana obrała sobie za oblubieńca. »Wiem ja — rzekła ona — że mogłabym królową być, nawet cesarzową, a bogactwa, jakie mi ofiarowują, to już niezmierzone. Ale cóż mi złoto pomoże i srebro? cóż mi pomoże zaszczyt i tytuł wysoki? To blask tylko, co rychło przemija; życie go da, a śmierć go odbierze. Z pośród książęcych oblubieńców wielu, którzy się o mnie starają, jeden przybliżył się do mnie i powiedział: księżniczko, wybieraj mądrze! I ja ci moją ofiarowuję rękę, która całe królestwa na swych palcach nosi, a korony wszystkim królom i książętom rozdaje. Ja sam jeden nie umieram; wieczne jest panowanie moje, wieczne są skarby, które ci daję w posagu«. — Tak rzekła Joanna i światem pogardziła i bogactwem jego i zaszczytami i do zakonu Dominikanek wstąpiła, aby tak na zawsze oblubienicą tego pozostać, który nie umiera i wiecznemi tych darzy dobrami, co Mu służą z miłości. I szczęście to już znalazła i za grobem również. — Tak i my przy Bogu stójmy, który wieczny jest i nieodmienny, a będziem i my zawsze szczęśliwymi.

II.

Bóg wieczny jest i nieodmienny, *jest On i wszędzie obecny: w niebie, na ziemi i na każdem miejscu.*

W niebie sposobem szczególnym obecny jest Bóg, tam bowiem oglądają go twarzą w twarz wybrani. Ale i u nas na ziemi obecny jest Bóg na każdem miejscu. Wszędzie On jest: w domu i w polu, w lesie i w ogrodzie, i dokądkolwiek się zwrócisz. *W Nim przecie żyjemy, ruszamy się, jesteśmy.* Podobnie jak powietrze otacza nas zewsząd, tak samo i Bóg. I choćbyś przeżył tysiące lat i przeszedł wszystkie zakątki ziemi i wszystkie morza przebieżał, nie znajdziesz nigdzie miejsca żadnego, gdzieby Boga nie było. Posłuchajcie, jak prześlicznie Psalmista Pański tę prawdę opiewa, kiedy powiada: *„Dokąd pójdę od ducha Twego? a kędy ucieknę od oblicza Twego? Jeśli wstąpię do nieba, tameś jest, jeśli zstąpię do piekła, tameś jest. Jeśli wezmę skrzydła moje rano, a będę mieszkał na końcu morza, i tam mnie doprowadzi ręka Twoja i trzymać mię będzie prawica Twoja“* (Ps. 138, 7, 10).

Bóg wszędzie jest, On jest przy wszystkich sprawach i czynnościach naszych. Kiedy się modlisz, On jest przy tobie, kiedy pościsz, jałmużnę rozdajesz, On jest przy Tobie. Zajdziesz do chorego, aby go pocieszyć, do biednej wdowy, by ją poratować, i tam przy tobie jest Bóg. Na targach i jarmarkach, na chrzcinach i weselach On przy tobie; kiedy gnuśnie przesiadujesz w domu, zamiast do kościoła pójść; i wtedy, gdy ojcu, matce butnie się stawiasz, i wtedy także, kiedy nieczyste popełniasz uczynki, albo bliźniego na majątku krzywdzisz, albo i na sławie — On świadkiem naocznym każdej sprawy twojej. *„Na każdem miejscu oczy Pańskie wypatrują dobre i złe“* (Przyp. 15, 3). Więcże się bój tych oczów Pańskich, lękaj się więc obecności Jego. Wszak On sam kiedyś sądzić cię będzie.

Wszędzie obecny jest Bóg, *a więc i wszystkowiedzący. Wie On wszystko, co było, co jest, co będzie i co być może.* — Dobrze On wie, jacy ludzie przed lat tysiącem nasze uprawiali role, imiona ich i nazwiska zna On doskonale. Wie On, którzy monarchowie kiedykolwiek tu panowali, o czynach, o życiu ich wie On najdokładniej. — Wszystko, co w czasach najdawniejszych się przydarzyło, w pamięci Boga stoi tak żywo, jak nam dzień wczorajszy. *„Albowiem Panu Bogu pierwej, niźli były stworzone, wszystkie rzeczy znajome są, także i po dokończeniu na wszystko patrzy“* (Ekkl. 23, 29).

A więc i czasy obecne, a więc i ludzie dzisiaj na ziemi żyjący, nie są przed Bogiem zakryci. *„Niemasz żadnego stworzenia niewidzialnego przed obliczności Jego, lecz wszystkie rzeczy obnażone są i odkryte oczom Jego, do którego nam mowa“* (Żyd. 4, 13). I nas dobrze On zna. Od kolebki aż do tego czasu całe życie nasze przed Jego oczyma. Cóż ten Bóg wszystkowidzący mówi jednak o tobie? Ażali powiada, żeś dziecko Jego wybrane? a może, żeś Mu od początku wyrodne. I choć cię widzi i na ciebie patrzy, a widok twój obrzydzenie Mu sprawia.

Tak i rzeczy przyszłe przed Bogiem odkryte, bo On wszystko wie. A więc i o tem wie On dokładnie, kto za lat sto tu z tej ambony słowo Boże ogłaszać będzie; wie On, kto na tem miejscu, na którem stoicie, stać będzie naonczas i słuchać słowa Bożego. Nie tajne Bogu i to, kto rolę twoją po tobie uprawiać, a chatę twą zamieszkiwać będzie z pokolenia aż w pokolenie najdalsze. Wie On i przeliczył dobrze te wszystkie pioruny, jakie kiedy w ziemię uderzą, a nawet wszystkie krople deszczu, jakie kiedy zwilżą łany nasze. Przed oczyma Jego przyszłość cała zupełnie odkryta. Dlatego odzywa się Psalmista Pański do Boga: *„Panie, Tyś poznał wszystkie rzeczy, najpośledniejsze* (ostateczne) *i dawne“* (Ps. 138, 5).

Coś więcej jeszcze wie Bóg. Wie On i myśli nasze, choćby i najskrytsze. Możesz to prawdą być? Posłuchaj oto, co mówi Pismo św.: *„Oczy Pańskie daleko jaśniejsze od słońca, na ludzkie serca patrzające, na skryte rzeczy“* (Eccl. 23, 28). *„Głębokości i serca człowieczego doszedł i chytre rady ich wyrozumiał“* (Ekkl. 42, 18). *„Nie jest mu tajna żadna myśl i żadna powieść nie jest przed Nim skryta“* (Ekkl. 42, 20). Cóż więc, powiesz może, że za myśli twe, choćby najgorsze, nie masz się czego przed Bogiem obawiać? — Przed swoim spowiednikiem użalał się pewien młodzieniec, że trudno mu nieczystych myśli się pozbyć. A spowiednik mu na to: »wystaw sobie, że głowa twa przeźroczysta, jakby szkło najczystsze, że każdy może tam nieczyste twe myśli przeglądać«. — »Biada mi — rzecze młodzieniec — musiałbym bowiem ze wstydu pod ziemię się schować, jeśliby myśli moje były jako widoczne«. — »A oto — mówi spowiednik — jaśniej i wyraźniej, niżeli w szkle czystem, wszystko w tobie Bóg widzi; jakże, czy przed Nim myśli tych wstydzić się nie będziesz? Pamiętaj na to, a tych myśli twoich pozbędziesz się łatwo«. — I posłuchał tej rady młodzieniec i powoli od tych się myśli rzeczywiście uwolnił.

Takim oto jest Bóg. On sam wieczny jest, a reszta wszystko przemija. Na cóż mi więc przyda się i połowę świata posiadać? Wszak i cały świat marnością jest, a Bóg mi jeden dobrem prawdziwem, bo wieczny jest. On i nieodmienny. Wszystko dla mnie może się odmienić, Bóg się nie odmieni. Jakoż odmieni się uroda twoja i młodość, może i dostatki na ubóstwo rychło się odmienią. A skoro do nich zbyt się przywiążesz, cóż ci począć wtedy, kiedy cię opuszczą? Do Boga więc przyłóż serce twoje, bo On nieodmienny.

Pamiętaj jeszcze, że Bóg wszędzie obecny i wszystko wiedzący. Jakże więc, czy poważysz się w oczach Jego grzeszyć? Czy nie powiesz raczej z niewinną Zuzanną: *„Lepiej mi bez* (złego) *uczynku wpaść w ręce wasze, niźli zgrzeszyć przed obliczem Pańskiem“* (Dan. 13, 23). A skoro Bóg i wszystko widzący, oglądaj się dobrze i na myśli twoje, za które ci przed Nim przyjdzie zdać rachunek. Jeśli zaś kiedy języki złe niesprawiedliwie szarpać będą twą sławę, pomnij, że w niebie jest Bóg, który serce twe i nerki przegląda

i dobrze zna niewinność twoją, a pociechę znajdziesz nie małą pośród oszczerstw na ciebie rzuconych.

Na widok cudu Jezusowego w Kanie Galilejskiej uwierzyli weń uczniowie Jego i poszli za Nim i zbawili się wiecznie. I my wierzmy mocno, a jeszcze na te prawdy i pamiętajmy, że Bóg wieczny jest i nieodmienny, że On wszędzie obecny i wszystko wiedzący, a zbawienie wieczne nieomylnie sobie zapewnimy. Amen. *Ks. W. P.*

Na przełomie dwóch wieków.

(Dokończenie)

III.

Gwałtowne i okrutne prześladowanie katolików w Szwajcaryi będzie następstwem stłumienia Sonderbundu; walka rządu badeńskiego z kościołem i z dzielnym arcybiskupem Hermanem v. Vicari; — rzezie chrześcian w Annamie, Chinach i Syryi, wreszcie krwawe prześladowanie kościoła pod zaborem rosyjskim — to były tylko przegrywki do wielkiej burzy, jaka miała wybuchnąć przeciw papiestwu i katolicyzmowi w ostatnich latach panowania Piusa IX.

Początek dała Hiszpania, wypędzając staraniem masoneryi królowę Izabellę II., monarchinię, która przy osobistych wadach charakteru, odznaczała się gorącem przywiązaniem do kościoła i swym wpływem wiele zrobiła dla naprawy złego, wyrządzonego za jej małoletności. Rewolucya, czy to pod formą republikańską, czy pod monarchiczną, za »mieszczańskiego« króla Amadeusza, poszła śladem rządów królowej regentki Krystyny i jej osławionego ministra Mendizabala: zniesiono klasztory i instytucye katolickie, sparaliżowano działalność Kościoła, nadano charakter bezwyznaniowy szkołom i tępiono na wszystkich polach objawy katolickiego życia.

Kampania franko-pruska ogołociła Rzym z francuskiej załogi, która po odparciu garybaldczyków pod Mentoną na nowo ochraniała Stolicę św. Bezzwłocznie też pospieszyły wojska piemonckie zająć wieczne miasto i ogłosić je stolicą zjednoczonych Włoch, rozciągając na nie dobrodziejstwa masońskiej konstytucyi: zabór dóbr kościelnych i papieskiej własności, kasatę klasztorów, bezwyznaniową szkołę i ateistyczną prasę. Położenie Ojca św. stało się nieznośnem. Zamknięty w dobrowolnem więzieniu, które jednak było koniecznym warunkiem zachowania niezależności moralnej, Pius IX. z krwawiącem się sercem patrzeć musiał na upadek najdroższych jego sercu instytucyi, na psucie i gubienie dusz jego ludu, na ciężki ucisk wiernych sług swoich.

Przerwany został też grozą wypadków sobór watykański zwołany na 8. grudnia 1869 r. dla przeprowadzenia szeregu reform i kościelnych orzeczeń. Przeszło 800 biskupów ze wszystkich części świata pośpieszyło na wezwanie Ojca chrześcijaństwa, a obrady odbywane w jednem z poprzecznych ramion bazyliki Piotrowej, zajęły ogólną uwagę i stanęły na pierwszym planie wypadków cywilizowanego świata. Ale już pochwyciła masonerya w tej wspaniałej manifestacyi katolickiego ducha środek mający jej służyć do nowej walki przeciw kościołowi i do nowej herezyi. Z kwestyi czysto teologicznej i nie mającej dla świeckiego społeczeństwa najmniejszego znaczenia, zrobiono oręż walki, zjadliwej polemiki dziennikarskiej i agitacyi wśród mas ludowych. Kwestya ogłoszenia dogmatu nieomylności została zidentyfikowaną z kwestyą postępu, cywilizacyi, wolności sumienia. Już kilka lat wcześniej, gdy Pius IX. wydał znany *Syllabus*, w którym spełniając swój obowiązek apostolski, jako najwyższy nauczyciel i przewodnik ludzkości, ostrzegał ją przed współczesnymi błędami i wykazywał zboczenia liberalizmu, podniosła się przeciw niemu ogólna, straszliwa burza. Okrzyczano go wstecznikiem, obskurantem, fanatykiem średniowiecznym za to, że wypowiedział szereg prawd, o których za dni naszych każde dziecko mogło się przekonać, za to, że obalił szereg fałszywych bożków z glinianemi nogami, w które trzy dziesiątki lat później miała wierzyć sama tylko garść ulicznych gapiów. Teraz nastręczała się wolnej myśli sposobność do odwetu. Wyzyskano ją. Biskupów i teologów sprzeciwiających się dogmatowi, okryły wieńce dziennikarskiej reklamy i ulicznych owacyi. Notoryczni bezwyznaniowcy urządzali na ich cześć manifestacye (zrobiono tak i z jednym z lwowskich arcypasterzy ówczesnych) a rzecz godna podziwienia — wielu z tych mężów wypróbowanej wiedzy i pobożności, dało się użyć za narzędzie loży. Tak wielkim jest urok ulicznej popularności! Na czele ruchu przeciw nieomylności stanęli we Francyi biskupi tej miary, jak genialny Dupanloup i uczony Maret, a pomagał im słynny apologista Gratry wraz ze zmarłym przed samym soborem szlachetnym Montalembertem. W Niemczech zasłużony historyk Hefele, biskup rottenburski i biskup moguncki, znakomity Ketteler, stali wraz z kilku innymi biskupami po stronie opornej, a cała gromada ześwieczczonych i przejętych racyonalistycznymi wpływami profesorów teologii na uniwersytetach, prześcigała ich bezwzględnością opozycyi, mając na czele autora *Kirche und Kirchen* Döllingera, obrażonego pominięciem go przy zaproszeniach na sobór, i Friedricha, autora zjadliwych listów z Irbon, umieszczanych w protestanckiej *Allg. Ztg.* pod pseudonimem Janusa. W Austryi znakomici biskupi jak kardynałowie Rauscher, Schwarzenberg i Simor, stanęli w jednym obozie z Döllingerem i Friedrichem, naprzeciw Rüdigierowi, Gassnerowi, Fesslerowi, Zwergerowi, a biskup Strossmayer swojem namiętnem, nie kapłańskiem wcale wystąpieniem na soborze, zyskał sobie smutną sławę i niepożądane uznanie. Z duchowieństwa polskiego, to które było pod zaborem rosyjskim po cichu, a pod zaborem pruskim otwarcie stanęło jak jeden człowiek przy prymasie swym arcybiskupie Ledóchowskim. W Galicyi pozostało ono bardziej biernem, a episkopat oświadczył się przeciw dogmatowi.

Rządy: francuski i austryacki, przedewszystkiem zaś bawarski, którego minister prezydent, późniejszy kanclerz »katolik« ks. Hohenlohe wziął w tym względzie inicyatywę, zaprotestowały notami dyplomatycznemi przeciw »nowemu« dogmatowi i zastrzegły się przeciw jego wprowadzeniu do ich krajów. Spodziewano się, że mniejszość opozycyjna episkopatu nie podda się i stanie na czele nowej herezyi, która tymczasem organizowała się w Niemczech. Ale biskupom otwarły się oczy. Ani jeden nie zawahał się poddać i w godzinie walki i ucisku stanąć przy głowie Kościoła. Zato Döllinger, Michelis, Friedrich, Reinkevs w Niemczech, Herzog a potem Loyson w Szwajcaryi wywołali starokatolicyzm, z perfidyą twierdząc, że przez ogłoszenie dogmatu nieomylności utworzono »nową religię«. Z niemniejszą perfidyą stanęły protestanckie i liberalne rządy w Niemczech i kantonach szwajcarskich.

Wybuchło prześladowanie. Gdziekolwiek utworzyła się garść starokatolickich odstępców w Prusiech, Szwajcaryi, Badenie, Hessyi — odbierano kościoły i wszystkie instytucye parafialne katolikom, którzy musieli swe religijne obrzędy pełnić w najętych salach lub w stodołach. W Szwajcaryi wypędzono nuncyusza apostolskiego z Lucerny, biskupa Lachat z Solury, przyczem od posłuszeństwa jemu oderwało się osiem kantonów a tylko dwa, Lucerna i Zug, pozostały mu wierne, choć oczywiście apostazya była tylko urzędowa: masy katolickiego ludu tem wierniej stały przy wygnanym z Lucerny pasterzu. Z Genewy wygnano biskupa Mermillod. W katolickiem Jura odebrano wszystkie kościoły katolikom, sprowadzono do nich na proboszczów-apostatów, awanturników z całego świata a katolickim kapłanom zakazano wstępu na terytoryum berneńskiego kantonu; zakazano też pod surową karą sprawowania katolickich obrzędów. Z wyjątkiem tego ostatniego zakazu — to samo zrobiły kantony genewski i zurichski. W innych trwało prześladowanie mniej jaskrawe, niemniej dotkliwe. Zamknięto oczywiście w protestanckich kantonach ostatnie klasztory, wypędzono ostatnie zakonnice.

Tymczasem w Niemczech upojone powodzeniem luterstwo zdawna z masoneryą w przymierzu, postanowiło pod-

nieść na nowo próby poprzednich rządów i zgładzić katolicyzm w Prusiech. Kilka dziesiątków lat wstecz gabinetowy rozkaz królewski zniósł dogmatyczną różnicę, zachodzącą między wierzeniami lutrów i kalwinów i połączył oba wyznania w jedno wspólną kościelną »agendą«. Pastorowie jęczeli, trochę oponowali i — poddali się. Teraz przyszła kolej na zjednoczenie i ujarzmienie katolików. Szeregiem praw Kościół katolicki poddany został bezwzględnej i nieograniczonej władzy rządu, a prawo kanoniczne i życie religijne gruntownie podeptane. A kiedy katolicy odmówili posłuszeństwa, nie chcieli uznać trybunałów do spraw duchownych — i biskupi nie chcieli proboszczów swych podawać do zatwierdzenia świeckim urzędom, wówczas z całą brutalnością zaczęto biskupów i księży więzić, fantować, wyganiać, składać z urzędu. Cały episkopat pruski znalazł się niedługo za kratą lub na wygnaniu z dwoma arcybiskupami Ledóchowskim i kolońskim Melchersem na czele. Ukuto coraz to nowe prawa wyjątkowe przeciw katolikom. Księży »złożonych z urzędu« były tysiące, grzywny liczono na miljony. Zniesiono paragrafy konstytucyi, zabezpieczające stanowisko katolickiego Kościoła w państwie, skasowano klasztory, Jezuitów i »pokrewne im zakony« wypędzono z granic państwa niemieckiego. Prawo deportacyjne pozwalało opornych księży internować w protestanckich dzielnicach, a używano do tego z upodobaniem nędznych wysepek na Bałtyku. Przeciw katolickiej prasie toczono wojnę wściekłą: sam X-ze Bismark 800 procesów prasowych za osobiste urazy wytoczył i oczywiście przeważnie wygrał. Katolik urzędnik zniknął powoli z machiny państwa, miejsce szkół wyznaniowych zajęły »parytetyczne« a inspektorami w katolickich okręgach zostawali z upodobaniem mianowani — pastorowie.

Równocześnie z walką wewnętrzną toczyły Niemcy zaciekłą walkę przeciw katolicyzmowi na zewnątrz. Dyplomacya pruska podszczuwała wszelkiemi środkami w tym kierunku inne rządy. W Petersburgu pracowano nad oderwaniem urzędowem katolików od Rzymu. Rząd rosyjski zbyt przezorny aby wywoływać nieuchronną w takim razie rewolucyę ludową od Wisły po Dźwinę ograniczył się mniejszą zdobyczą. Z pomocą galicyjskich apostatów zniósł unię na Podlasiu, we krwi ofiar topiąc usiłowania oporu. Schyzma zyskiwała urzędowo 250.000 nowych ofiar, a choć wszystkie one duszą całą stały po stronie Rzymu, liczyła na strasznego sprzymierzeńca, czas, który przy niej ugruntował poprzednio zdobytych 6 miljonów za Katarzyny i 3 miljony za Mikołaja i Siemaszki.

Intrygi pruskie we Włoszech nie zmieniły również zręcznej niewątpliwie polityki rządu włoskiego, który choć masońskiemi wpływami przejęty rozumiał, że przeciw Kościołowi nie potrafi zwyciężyć, że gdyby potrafił nawet, byłoby to pyrrusowe zwycięstwo bo równocześnie upadłyby wszystkie groble ochronne przeciw anarchii i zdziczeniu mas. Więc walka ograniczyła się na dalszem obdzieraniu Kościoła z jego imienia i praw. Również i w Anglii usiłowania sfanatyzowanego waryata Russela, którego Bismark nie wstydził się zrobić swym agentem, nie potrafiły mimo antyklerykalnych meetingów rozbudzić zamarłego hasła *no popery!*

Na Wschodzie za to pruskie intrygi odniosły pożądany skutek. W dwóch zjednoczonych obrządkach, w syrochaldejskim i ormiańskim wybuchło odszczepieństwo. Na czele schyzmy chaldejskiej stanął sam unicki patryarcha i przez szereg lat nietylko znaczna część niezbyt zresztą licznych katolickich syryjczyków w Turcyi azyatyckich, ale i liczniejsi daleko syryjczycy na malabarskim brzegu Indyi ulegli po części zarazie i dopiero przez utworzenie kilku osobnych Syro-malabarskich wikaryatów i kilku biskupów tego obrządku w Indyach oraz po wielu wysiłkach wśród kleru i ludu unickiego w Kurdystanie udało się stolicy apostolskiej burzę tę zażegnać.

Dla podniesienia katolickich Ormian położył niezmierne zasługi arcybiskup prymas konstantynopolitański Hassun utworzeniem nowych biskupstw i zakonnych kongregacyi, licznych zakładów wychowawczych i miłosiernych, katolickiem wykształceniem i organizacyą kleru i ludu. Pius IX. korzystając ze śmierci patryarchy Cylicyi rezydującego na Libanie, nadał tę godność arcybiskupowi Hassunowi, łącząc ją z prymasowstwem stolicy. To zarządzenie papieskie nie mniej jak proklamacya nieomylności wzięli pruscy agenci wśród Ormian za punkt wyjścia i wybrawszy sobie za naczelnika ambitnego Kupeljana ogłosili, jak w Niemczech, starokatolicyzm. Jak w Niemczech, tak cały majątek kościelny i wszystkie świątynie Ormian katolickich przywłaszczyła sobie sekta, a prześladowanie katolików pod brutalnym muzułmańskim despotyzmem przybrało ostrzejsze jeszcze formy niż w Prusiech. Biskupi z patryarchą na czele poszli do więzień lub na wygnanie. Kler się rozprószył ale lud ormiański wytrwał przy wierze swej i ani turecka przemoc, ani pruskie pieniądze i intrygi nie skłoniły go do odstępstwa. Dopiero jednak po wielu latach z upadkiem kulturkampfu i zmianą pruskiej polityki nadeszły dlań lepsze czasy i starokatolicyzm ormiański zakończył sztuczne swe istnienie.

W Ameryce południowej, równocześnie za tym samym iście piekielnym wpływem wybuchało prześladowanie. Biskupi z Para i z Olinda za opór okazany masoneryi zostali skazani do ciężkich robót, a »katolicki« cesarz Don Pedro wyrok ten potwierdził. Masonerya nie zadowoliła się tem: zarówno biskup z Olindy, jak arcybiskup z Quito, ponieśli śmierć męczeńską od trucizny, szereg innych biskupów, kapłanów i wiernych, poświęciło dla wiary wolność lub życie, a pod ciosami morderców oddał Bogu ducha nieśmiertelny Garcia Moreno, wskutek wyroku wydanego nań przez wielki Wschód w Limie, a potwierdzonego przez najwyższą instancyę masońską w Europie. Meksyk, Brazylia, Venezuela, Equator, Guatemala, a później republiki południowe stają się jednem wielkiem pobojowiskiem, na którem grasuje niszcząca resztki katolickiego życia loża.

Z sercem rozdartem boleścią i troską o tyle milionów zagrożonych i znękanych, ale zarazem hartownem jak stal i niezłomnem stał Pasterz ludów wśród szalejącego orkanu nieporuszony groźbą i niebezpieczeństwem odpowiadając wrogom i małodusznym przyjaciołom żądającym ustępstw granitowem *non possumus*. Wielka postać Piusa zdaje się rosnąć i rozpromieniać w tych dniach największego ucisku. Z apostolską swobodą karze on i napomina mocarzów i ludy, przygniatając w chwilach największego prześladowania prześladowców olbrzymią wyższością ducha. A jakkolwiek oczom jego nie danem było widzieć jutrzenki lepszej przyszłości, w chwili jednak, gdy one dogasały już w Watykanie, każdy mógł przeczuwać, że jutrzenka owa na chwilę zaświta.

Istotnie mnożyły się objawy zwrotu na wszystkich polach. W nauce, w której niedawno materyalizm przyrodników stawiał hypotezę transformizmu jako dogmat, wysnuwając z niej jak najfałszywsze konsekwencye, zaczynają szerzyć się spirytualistyczne dążenia zyskując sobie coraz więcej terenu. W historyi będącej od 200 lat wielkiem sprzysiężeniem przeciw prawdzie, powstają całe nowe szkoły przejęte duchem katolickim. Bezstronna krytyka źródeł rozwiewa jedne za drugiemi przesądy i oszczerstwa nagromadzone przez protestantów i encyklopedystów, podczas gdy postępy archeologii i krytyki biblijnej wykazują nicość bluźnierstw Straussa i Renana oraz protestanckich mrzonek o początkach chrześcijanizmu, otwarcie archiwów watykańskich i potężny impuls, dany wiedzy chrześcijańskiej przez Leona XIII. dokończą dzieła zaczętego za Piusa.

Błędy polityczne i społeczne, skarcone przez Piusa IX. w Syllabusie ku wielkiemu zgorszeniu cywilizowanego świata, przeżyją się i zaczną rozpadać, zanim jeszcze skończy się jego panowanie. Powszechne głosowanie okaże się w całej pełni owem »powszechnem kłamstwem«, jak je nazwał Pius, a bezmyślnie wedle jednakiego liberalnego szablonu stosowane, wszędzie konstytucyjne swobody zbankrutują tak gruntownie, że z końcem stulecia same tylko szkolne młodzieniaszki wraz z garścią ulicznej gawiedzi. będą je brały na seryo. Nawet w życiu umysłowem i artystycznem nastąpi przeciw błędom naturalizmu, reakcya tak silna, że padnie w przeciwną ostateczność mistycyzmu.

Tak z jednej strony, to wszystko, co przed pół wiekiem było ideałem i prawem ludzkości, to wszystko przeciw czemu wbrew większości samychże katolików walczył nieustraszony papież, zwali się samo, jak kolos o glinianych stopach; — z drugiej otworzą się dla Kościoła nowe drogi działania, na które społeczność chrześcijańską wprowadzi następca Piusa. *Ks. J. G.*

W naszej sprawie.

Powszechnie panującą dziś wadą u różnych klas społeczeństwa jest życie nad stan, połączone z lekkomyślnością, a właściwie z bezmyślnością w zarządzaniu swoimi dochodami i rozchodami. Chociaż i my kapłani od wad nie jesteśmy wolni, to jednak tę wyżej wspomnianą lekkomyślność chyba u niewielu wyjątkowo pośród nas znaleść można. Nic w tem dziwnego: wszakżeż gdy w duszy jest wszystko w porządku, to i naokoło tej duszy wszędzie widać porządek; więc i w sprawach finansowych staramy się o utrzymanie równowagi między dochodem a rozchodem. A ponieważ nie mamy dostatecznego zabezpieczenia na wypadek choroby lub trwałej nieudolności, staramy się, aby jeszcze coś zostało na nieprzewidzianą czarną godzinę. A gdy młody wikary raz kiedy widział przykre położenie starszego kapłana, który z długów zaciągniętych na urządzenie gospodarstwa wyjść nie mógł, a w braku pieniędzy, czy to na wyjazd dla poratowania zdrowia, czy na wypłatę robotnikom, niemniej w braku innych wierzycieli, z wewnętrznem uczuciem wstydu musiał u żyda szukać pomocy, to lękać się musi, aby sam kiedy w podobnem położeniu się nie znalazł i zawczasu stara się przeciw niemu zabezpieczyć. Oszczędza tedy co może, aby kiedyś idąc na probostwo, miał na najpotrzebniejsze urządzenie, albo na wypadek choroby miał się za co leczyć, lub wreszcie w razie nieudolności, miał się czem poratować. — Składa więc swe oszczędności albo w kasach oszczędności, albo w towarzystwach asekuracyjnych, ubezpieczając się na »życie«. Tak postępuje w poczuciu niby dobrze pojętej przezorności i roztropności.

Lecz rozważ, mój Bracie kapłanie, że gdy pierwszą tysiączkę złożyłeś, już cię dyabeł za rękę chwycił, już w twej duszy się coś zmieniło, a w twem wzajemnem z kolegami pożyciu i w twem postępowaniu z całem otoczeniem zaczęło się coś psuć, co ci ani u współbraci ani u ludu nie przynosi zaszczytu. A gdy się ubezpieczasz w towarzystwach asekuracyjnych, to częstokroć swojemi oszczędnościami wspierasz i wzbogacasz żydów, masonów, bezwyznaniowców, wreszcie cudzoziemców, nieprzyjaciół Kościoła, nieprzyjaciół naszej narodowości. Zobacz więc, mój Bracie, jak wygląda ta twoja przezorność i roztropność?

Dlatego dziwię się bardzo, że tak wielu konfratrów nie ubezpiecza się w naszem Towarzystwie wzaj. pomocy Kapłanów, lecz szuka cudzych bogów. Wprawdzie Towarzystwo nasze nie udziela pożyczek ani zapomóg na wszystkie potrzeby, tylko daje zapomogi doraźne na wypadek choroby i stałe zapomogi na czas nieudolności, ale sądzę, że przy szerszym rozwoju Towarzystwa, przy ogólnem i gorącem zainteresowaniu się losem współbraci będących w potrzebie, możnaby z czasem niejedno w ustroju naszego Towarzystwa zmienić i uzupełnić.

Dlatego to każdy kapłan zamiast ubezpieczać się w innych towarzystwach, zamiast składać znaczniejsze oszczędności, powinien przedewszystkiem ubezpieczać się w naszem kapłańskiem Towarzystwie.

Towarzystwo nasze zaznaczyło już dosyć szeroko swój program działania — o ile słyszałem na dorocznych zjazdach i czytałem w drukowanych sprawozdaniach — i pragnie nieść duchowieństwu pomoc i materyalną i prawną i moralną, pragnie zaopiekować się zupełnie chorymi i emerytami, omawia sprawy dążące do rozbudzenia życia katolickiego, prasy katolickiej, słowem pragnie służyć sprawom Kościoła naszego polskiego, interesom duchowieństwa i naszego ludu, a że nie wszystkie zamiary doprowadziło do skutku, to zapewne tylko dlatego, że tak wielu kapłanów do Towarzystwa jeszcze nie przystąpiło.

A więc zamiast ubezpieczać się w obcych towarzystwach, ubezpieczajmy się w swojem własnem, ubezpieczajmy się tyle, ile kto może. Nowowyświęceni zapewne więcej, jak jeden udział, na razie płacić nie mogą, lecz już w drugim roku kapłaństwa powinni podnosić liczbę udziałów. Skoro nieraz nawet młodzi kapłani wpłacają do innych towarzystw nawet po 20 koron miesięcznie, to widocznie mogliby w naszem Towarzystwie płacić po 8 koron 50 hal. miesięcznie i w ten sposób wpłacać dziesięć udziałów rocznie. Po dziewięciu latach mogliby w razie potrzeby otrzymywać z Towarzystwa pomoc roczną około 400 koron, po 20 latach około 900 koron, a po 30 latach około półtora tysiąca koron. — Takiego ubezpieczenia z pewnością nie znajdziemy w żadnem innem towarzystwie. Prawda, w innych towarzystwach wypłacają kwotę asekurowaną także spadkobiercom i ubezpieczający się może nią dysponować, czego w naszem Towarzystwie nie ma. Dlaczegoż jednak tak bardzo mielibyśmy się troszczyć o krewnych, po naszej śmierci?

Czyż nie dość tego, żeśmy im za życia pomagali? Czyż doświadczenie zamało nas jeszcze pouczyło, że kapłan mający się dobrze, ma też zwykle bardzo dużo krewnych, choć ich nie szuka, a gdy sam popadnie w nędzę, nie może ich znaleść i zwykle udaje się tylko do Braci kapłanów i u nich znajduje pomoc? Czyż nie mamy częstych przykładów, iż krewni po śmierci kapłana kłócą się o spadek, narzekają nawet, że za mało im się dostało, a o duszy jego nawet nie wspomną? Spełniają się zawsze słowa: *Inimici hominis, domestici eius.* Więc pocóż ta zbytnia troska? W Towarzystwie naszem i o duszy naszej pamiętać będą. Na dorocznych zjazdach odprawia się nabożeństwo za zmarłych członków, ja zawsze aplikuję Mszę św. i nie wątpię, że wszyscy obecni kapłani tak czynią, a więc kilkadziesiąt Mszy św odprawia się co roku, a oprócz tego po śmierci każdego członka wydział zarządza nabożeństwo za jego duszę.

Zważywszy to wszystko, czyż można się nie dziwić, że po dziesięciu latach istnienia Towarzystwa jeszcze ani połowa kapłanów w kraju naszym do niego się nie wpisała? Czy może Wydziały, centralny i dyecezyalne, nie dostatecznie ogłaszają spraw, tak blizko ogół naszego duchowieństwa obchodzące?

Przystępujcie więc, Czcigodni Konfratrzy, do naszego Towarzystwa, wpisujcie się młodzi i starzy, podnoście liczbę udziałów do 10, a przynajmniej do 5, niech nie będzie w kraju ani jednego kapłana, którzyby się od nas odłączał.

Na zakończenie tej mojej odezwy, pochodzącej z głębokiego przeświadczenia o dobrej sprawie, niech mi wolno będzie wyrazić nadzieję, że oczekiwanie moje i nadzieja się spełnią w niedługim czasie pod protektoratem nowych Najprzewielebniejszych Arcypasterzy, którzy dotychczas byli tak gorąco sprawom Towarzystwa oddani.

Jeden z członków Tow. kapł.

Nasi robotnicy w Saksonii.

Bałamucenie ludu przez agentów — Wyjazd na Saksy — kontrakty. — Życie na Saksach — praca. — Wyzysk rolników. — Mieszkania przyczyną niemoralności. — Jak złemu zaradzić.

Z niekłamanym żalem w sercu patrzymy rokrocznie, jak na wiosnę dziesiątki tysięcy naszego ludu roboczego ciągną na Saksy lub do Prus dla chleba. W szkołach z wielką dokładnością uczą nas, jak ptaki i zwierzęta wędrówki swoje odbywają dla żeru, ale los naszych braci na obczyźnie mało komu jest znany. Ztąd nie od rzeczy będzie przypatrzyć się wędrówce i życiu naszego ludu na obczyźnie.

Prócz ajencyj emigracyjnych w Galicyi, mianowicie: Świderskiego w Tarnowie, Podowskiego w Rzeszowie, Krasickiego w Jarosławiu, Sturma w Kolbuszowej, mnóstwo agentów prywatnych przeważnie żydowskich, kręci się po wsiach już około Bożego Narodzenia i zamawiają robotników »do Prus lub na Saksy«. Obiecują im złote góry, zapewniając nietylko o dobrym zarobku, mieszkaniu wygodnem, ale ponadto i o życiu wesołem, muzykach, zabawach i t. p. Stąd nic dziwnego, że wielu z niedoświadczonych, albo nawet już moralnie nadpsutych młodych chłopców i dziewcząt idzie na lep takiego żydowskiego naganiacza. Biorą odrazu zadatek w kwocie kilku szóstek, tytułem zrobionej umowy, dając w zamian swój paszport, książkę służbową lub kartkę legitymacyjną. (Nb. agenci otrzymują na taki zadatek od właścicieli ziemskich po 5 do 10 marek na każdego robotnika). Już w lutym i marcu wywożą agenci tych białych niewolników, nieświadomych często w tych Niemczech miejsca, do którego się udać mają, ani języka niemieckiego, ani też co się często zdarza, nawet po polsku czytać i pisać nie umiejących. W Niemczech odstępują robotników na stacyach kolejowych już na nich czekającym pracodawcom, albo oddają ich w ręce innym agentom, z którymi się poprzednio porozumieli, a ci tumaniąc ludzi ponownie świetnemi obietnicami zarobkowemi, odstępują ich za wynagrodzeniem właścicielom i dzierżawcom ziemskim.

Tu jeszcze nadmienić wypada o owem oszukaństwie paszportami, książkami służbowemi i kartami legitymacyjnemi, jakiego się dopuszczają w Mysłowicach na granicy pruskiej, bądź to sami robotnicy, bądź też i agenci. Naoczni świadkowie austryaccy urzędnicy kolejowi, którzy od wiosny aż do późnej jesieni ustawicznie się temu przypatrują, opowiadają, co następuje:

»W Mysłowicach na stacyi kolejowej na stronie austryackiej czekają całe zastępy agentów z Niemiec na każdy pociąg, wiozący z Galicyi przez Kraków lub od granicy z Królestwa Polskiego tysiące robotników. Tu odbywa się dopiero targ tym żywym towarem, owemi helotami polskimi, potem i krwią swoją przysparzającym chleba codziennego nietylko sobie — ale i panom niemieckim, gnębicielom plemion słowiańskich, którzyby w ogóle bez polskich rąk roboczych istnieć nie mogli.

Policya pruska tymczasem przegląda papiery i ci z robotników, których papiery są w porządku, mogą dalej jechać sami lub w towarzystwie agenta, ci zaś, którzy nie mają wcale paszportów, ani książek służbowych, albo mają nie swoje, chronią się do takich agentów, którzy na swoją odpowiedzialność pakują ich do wagonów, porozumiawszy się pierwej z urzędnikami pruskiej policyi i wywożą ich dalej«

(Dotąd opowiadanie urzędników kolejowych).

Oczywiście, że wielu agentom taki towar jest nieraz na rękę, bo go dostawić mogą dworom, gdzie licho płacą, lub też inspektorom rządowych dóbr (k. k. Domänen), gdzie w zasadzie najgorzej się dzieje polskiemu robotnikowi, bo zapłata tam licha i mieszkanie nędzne i strawa zaledwie wystarczająca, by człowieka utrzymać przy życiu.

A ileż to razy się zdarza, że podczas takiej wędrówki robotnicy wysiadają na pojedynczych stacyach, by się napić wody lub kupić chleba i t. p., a pociąg ich odjedzie, zostawiając ich bez papierów, bez grosza, nie mogących się porozumieć ze służbą kolejową. Takich policya pruska odstawia szupasem o głodzie i chłodzie choćby od Berlina lub Hali do granicy.

Gdy się wreszcie robotnicy nasi dostaną do jakiegoś dworu, odbywa się tam tak zwana ugoda lub umowa, mocą której robotnik się obowiązuje pracować od wiosny aż do późnej jesieni, najdłużej do 1. grudnia, bo wtedy władze pruskie zmuszają ich do wyjazdu. Warunki kontraktu spisane są niekiedy po niemiecku i po polsku, lecz wielu z robotników nie umiejąc czytać, ze swym pracodawcą porozumieć się musi i ugodzić chyba przez żyda, lub ekonoma od biedy kaleczącego polski i niemiecki język. I to jest jedna z ważnych przyczyn, utrudniających pobyt polskich robotników na obczyźnie, gdyż mimowoli popaść muszą w ręce niesumiennych wyzyskiwaczy — bądź to żydów, bądź to ekonomów. (Nb. dozorców przy pracy i ekonomów robotnicy nazywają włodarzami).

Praca w polu rozpoczyna się od 5. rano i trwa dla polskich robotników do 12 w poł. a po południu od 1. do 7. wieczorem. Nieliczni robotnicy niemieccy urządzają sobie to wygodniej, gdyż pracują z rana tylko do 11., a po południu do 6. wieczorem, z półgodzinną przerwą rano i popołudniu. Zarobek dzienny wynosi dla mężczyzn od $1\frac{1}{2}$ do 2 marek, kobiety zaś zarabiają od 60 fenigów do 1 m. 20 f. W czasie żniw mogą więcej zarobić. Na zgotowanie żywności otrzymują z dworu zwyczajnie po 25 funtów ziemniaków na tydzień i codziennie 1 litr mleka. Chleb sobie kupić muszą sami, a mięsa tak jak w domu u siebie tygodniami nie kosztują, chyba, że sobie który z nich w niedzielę kupi kawałek kiełbasy, jak sami mówią »wursztu«. — Nic zatem dziwnego, że wobec tak oszczędnego życia przez 10 miesięcy (t. j. od lutego aż do końca listopada) uzbierać może niejeden od 150 do 200 marek, a czasem i więcej.

Jednakowoż cóż z tego, kiedy sami pracodawcy często pod różnymi pozorami odtrącają im 10 do 20 marek od całej końcowej zapłaty, nawet i więcej jeszcze, tytułem rozmaitych kar, jak robotnicy sami mówią »za sztrof«. Nie rzadkiem też jest zjawiskiem, że jeden drugiemu po prostu skradnie, jeśli nie wszystko, to przynajmniej 50 do 100 marek. Młodzi parobcy zaś wydają dużo na tańce i zabawy, tak, że często dla braku pieniędzy nie wracają na zimę do domu, w czem im nieraz sami pracodawcy są pomocni wbrew rozporządzeniu przymusowego wydalenia obcych robotników z początkiem grudnia. Po kilkuletnim pobycie w Niemczech wielu z nich nic nie zarobiwszy powraca w ojczyste strony, jako okazy bankrutów fizycznych i moralnych, rozsiewając zarazę po własnych siołach z niepowetowaną szkodą dla innych. Inni zaś pozostają na stałe w Niemczech, żeniąc się z protestantkami. Dziewczęta polskie zaś idą za mąż za »ewangelików«, jak to same mówią, nie przewidując często smutnych następstw takiego zamążpójścia. W takich małżeństwach mieszanych, często w zborze ewangelickim zawieranych, strona katolicka z biegiem czasu zatraca poczucie religii katolickiej i obojętnieje w rzeczach wiary. Dzieci zaś wychowują po protestancku, bo to wobec rządu mniejszy sprawia kłopot. Wobec rozporządzeń władz, dzieci polskich robotników w szkołach ani słowa po polsku nie mogą mówić, owszem wpaja im się w szkole to przekonanie rózgą, że mówić po polsku, to czyn haniebny — karygodny! W tej mierze nic czynią wyjątku nawet księża katoliccy. Jeden z nich, niedaleko od Hali, przygotowywał do pierwszej spowiedzi dzieci polskie. Syn pewnego robotnika Polaka, nie mógł się tak dobrze jak inni nauczyć zadanej lekcyi z katechizmu. Gorliwy o chwałę Bożą ksiądz katecheta tak go oćwiczył w szkole, że biedny chłopiec nie mógł dojść do domu o milę odległego, lecz na drodze rzuciwszy się na ziemię, wił się jak robak z boleści!

Jak już nadmieniono, nie rzadko niesumienny agent odstępuje robotników jeszcze niesumienniejszym pracodawcom, którzy bez litości wyzyskują ich niedoświadczenie.

Gdy się robotnicy po tygodniu połapią, że ich oszukano co do zapłaty, wtedy zwykle gromadnie opuszczają taki dwór i idą gdzieindziej szukać szczęścia. Jestto jednakowoż ryzykowne, bo nierzadko wskutek takich wędrówek mają do czynienia z policyą i zandarmeryą, która ich albo więzi albo do granicy odstawia jako »arbeitslose Landstreicher« lub »vagirende Bettler«! Stąd też nieraz po kilkorazowem podobnem doświadczeniu, koniecznością zmuszeni, zostają u pierwszego lepszego pracodawcy, biorąc taką zapłatę, jaką on sam wyznaczy i to w ten sposób, że za pierwsze dwa miesiące im zarobek zatrzymuje, by tamę położyć takim wędrówkom z dworu do dworu. Tej zasady trzymają się dziś wobec polskich robotników prawie wszyscy pracodawcy w Niemczech.

Że tak w istocie jest, może poświadczyć opowiadanie pięciu robotników galicyjskich z Gremboszowa w Tarnow-

skiem, (mianowicie: małżonków Błażeja i Zofi Lewickich, Wincentego Mazura, Agnieszki Morel i Michała Kochanka).

Mówią oni: »Wyjechaliśmy w marcu do Boguszyna przy Poznaniu i tam pracowaliśmy we dworze do początku maja r. 1900. Ponieważ nam jednak źle płacono, więc pozostawiwszy tam książki służbowe, wybraliśmy się na Saksy. Po drodze, przed Wrocławiem, namówił nas jakiś agent do cegielni w Kozendorf około Görlitz (Gorlic) na Szląsku pruskim.

Po niewczasie bo dopiero po miesiącu się przekonaliśmy, że właścicielem jest żyd, a urzędnikami ludzie jak najgorsi. Przy robocie bili nas, kopali i przezywali w najokropniejszy sposób, a przy wypłacie odtrącali prawie połowę zarobku, za jakieś urojone szkody, które przy pracy mieliśmy wyrządzić, tak, że każdy z nas o 17 lub 20 marek mniej otrzymał niż mu się należało.

Postanowiliśmy więc i stąd odejść i zostawiwszy znowu kartę legitymacyjną, jaką jeszcze każdy z nas miał, udaliśmy się na Saksy. Przybyliśmy do Döhlen wioski leżącej niedaleko od Lützen w okręgu merseburskim, gdzie we dworze pracujemy za lichą zapłatą.

Ksiądz proboszcz katolicki z Lützen, chciał się za niemi ująć, ale dlatego właśnie nie mógł wobec władz nic zrobić, że nie mieli swoich papierów.

Podobnych wypadków moglibyśmy więcej przytoczyć, lecz podamy inne przykłady wyzysku naszych robotników:

W Rehsen koło Wörlitz niedaleko od Dessau pracowało w roku 1899 około 20 dziewcząt polskich. Zabrano im tam prócz książek służbowych i lepsze ubranie, aby nie uciekły. Za pracę znojną całotygodniową płacono po 2 albo 3 marki, tłumacząc im, że resztę się odtrąca »na drogę«. Gdy pod zimę odjechać miały, dano im »na drogę« po 20 marek, mówiąc »to wystarczy«!

W Kreischau przy Merseburgu robotnikom naszym płacono za należącą pracę całodzienną zaledwie po 80 feników — a mogliby za tę samą pracę otrzymać gdzieindziej i po 2 marki dziennie.

Także nadmienić tu można o innych nadużyciach i nieludzkiem postępowaniu z robotnikami. N p. w Köllitsch przy Belgern niedaleko Torgawy (Torgau) zarządca dóbr (inspektor) właściciela p. Wilhelma Pietsch'a, brutalnie zmuszał kobiety chore (ciężarne) do pracy, i mimo ich próśb nie chciał ich od ciężkich zajęć w polu zwolnić, choć wkrótce się spodziewały rozwiązania.

W Mahitschen, wiosce także koło Belgern położonej, młodemu silnemu robotnikowi 24-letniemu Józefowi Skrobieskiemu z Król. Polskiego młockarnia parowa urwała rękę po łokieć, a to z winy inspektora dóbr, który mu tuż przy maszynie kazał zboże przytrzymywać.

Nieszczęśliwego wydalono z roboty — jako nieużytecznego do pracy. Dopiero na wstawienie się wpływowych osób, właściciel owej wioski p. Müller obiecał dać Skrobieskiemu 400 marek odszkodowania.

Teraz przejdziemy do najdrażliwszej kwestyi t. j. do mieszkań robotników polskich. Mieszkania te jednem słowem powiedziawszy są straszne! Nietylko bowiem zabójczo działają na ciało, ale są też przyczyną często niczem nie dających się powetować szkód moralnych.

Mieszkania robotnicze w niektórych dworach, zwłaszcza rządowych (k. k. Domänen) urągają wszelkim przepisom prawnym i hygienicznym. Pomijam to, że są bardzo szczupłe, ciasne, smrodliwe, tak, że stajnie dla bydła i koni w tamtych stronach w porównaniu do nich, nazwaćby można salonami: lecz napiętnowaćby należało to, co jest najwstrętniejszem i najzgubniejszy wpływ wywiera, mianowicie, że mężczyźni często wraz z kobietami i dziewczętami sypiają w jednej izbie, lub też i osobnych izbach, ale na noc nie zamykanych na klucz.

Można sobie wyobrazić, jakie orgie się tam odbywają po nocach, zwłaszcza gdy mężczyźni spici powracają do domu.

Prócz wielu innych, wymienić wypada te miejscowości gdzie stan mieszkań jest niższym krytyki, jak n. p. we wiosce Pfützenthal przy Zappendorf niedaleko od Hali.

Właścicielem tej wioski jest pan v. Zimmermann. Gdy Landrath zwiedzał te mieszkania robotnicze i czynił p. Zimmermannowi wymówki, tedy on się odwołał na rządowe dobra w jego sąsiedztwie się znajdujące, gdzie stan mieszkań jest jeszcze gorszy. Oczywiście, na taki argument pan Landrat zamilkł. Ubikacye przeznaczone dla polskich robotników u p. Zimmermanna, tak się przedstawiają:

Jest domostwo stare, zaniedbane, mające wygląd naszej strzechy, w niem dwie izby frontowe większe, służące dla 30 robotników za kuchnię, jadalnię i skład rzeczy. Drugie dwie izby tylne, stanowią sypialnię dla 6 par małżeńskich. Izby te mają po 4 metry długości i szerokości; miasto łóżek znajduje się do ścian przymocowana prycza. Jestto równia pochyła z desek na pół metra od ziemi wzniesiona, zasłana słomą. Do nakrycia służy derka, jaką u nas konie nakrywają a za poduszkę worek z grochowiną. Na ścianach poczerniałych jest kilka gwoździ, na których wiszą ubogie szaty robotników.

W temże domostwie na poddaszu znajduje się mieszkanie dla 18 dziewcząt. Wchodzi się tam po drabiniastych wąskich schodach. Poddasze to ma 8 metrów długości, 4 szerokości. Ściana wyższa ma $2^1/_2$ metra wysokości, a niższa $1^1/_2$ metra. Z dwóch stron ciągną się prycze, a na nich urządzone są legowiska dla 18 istot ludzkich. — Do wentylacyi w skwarze letnim służy tylko małe okienko, podobnie jak i drzwi sypialni we dnie i w nocy otwarte. W drugiem domostwie o 30 kroków od tego odległem, tak samo urządzonem, mieszkają sami parobcy.

Znacznie gorsze od tych są mieszkania robotnicze w dobrach rządowych (k. k. Domänen). Przypatrzmy się jednemu z nich n. p. w dobrach rządowych w powyżej wspomnianem Kreischau przy Torgawie. Przebywa tam rokrocznie około 80 robotników obojej płci, a mieszkają w starem domostwie bardzo zaniedbanem. Sypialnia mężczyzn jest tuż przy sypialni dziewcząt, oddzielona drzwiami zawsze otwartemi.

W obu izbach podłoga stara, spróchniała, z pod której z pobliskiego kanału wychodzą szczury, niszczące wiktuały robotników i wyprawiające harce po nocach. Pułap dziurawy, tak że z dachu przecieka, a szyby w niektórych oknach powybijane. Gdy jeszcze do tego opisu dodamy nieludzkie postępowanie samego rządcy c. k. dóbr i ekonomów, którzy z kijem w ręku stoją nad ludźmi, znaglając ich do ustawicznej należącej pracy od rana do wieczora, to żywo nam stanąć muszą przed oczami czasy minionej u nas pańszczyzny. Lecz nie koniec na tem, bo ci sami dozorcy zmuszają robotników do pracy nawet w niedziele i święta rano od 5. do 8., a podczas żniw i po południu i to wśród przekleństw tego rodzaju: »polnisches Vieh« — »Katolische Schweine« — »Hunde« etc.

Wobec takiego postępowania wcale się dziwić nie można, że robotnicy z tego piekła prawdziwego po dwu tygodniach lub po miesiącu, rokrocznie gromadami uciekają, mimo wszekich kontraktów zawartych. Ci, którzy tu raz byli, nigdy więcej nie wracają do Kreischau i innym jeszcze ze zgrozą opowiadają, co się tam dzieje. Dlatego też w Kreischau — grono robotnicze składa się prawie zawsze ze samych nowicyuszów. — A gdy w tym roku robotnicy znowu zamyślali uciec, p. rządca konno pognał na stacyę kolejową, i tyle wskórał, że p. naczelnik nie pozwolił im wydać biletów jazdy, dlatego też jak niepyszni biedacy musieli wrócić, gdyż nie miał się za nimi kto ująć.

Staraliśmy się dać jak najwierniejszy opis mieszkań robotniczych, pominąwszy nieliczne lepsze od opisanych — a czasami i gorsze jeszcze, aby uwydatnić ogólny stan warunków mieszkalnych. Stąd każdy jasno widzi, że tego rodzaju mieszkania siłą rzeczy przyczyniać się muszą do upadku moralności. Łatwy bowiem przystęp do mieszkań kobiecych nie tylko jest okazyą do złego dla samych robotników, ale także i dla innych. Jak straszne zaś tego skutki są, najlepiej okażą fakta i zdarzenia prawdziwe, o których każdy z czytelników w sądach w Torgawie i Hali przekonać się może.

W tymże Kreischau była przed dwoma laty między robotnicami polskiemi bardzo ładna dziewczyna ze Szląska pruskiego. W jakiś dzień świąteczny wybrała się do Torgawy do kościoła. Po nabożeństwie wyszła z innemi dziewczętami na miasto i tam wpadła w oko również przystojnemu jednorocznjakowi od artyleryi, niejakiemu p. Humlichowi, synowi bardzo bogatego włościanina w pobliżu Torgawy mieszkającego. Elegancki wojak także się spodobał dziewczynie, zwłaszcza, gdy po krótkiej rozmowie z nią obiecał ją wieczorem w Kreischau odwiedzić. Te odwiedziny zaczęły się coraz częściej powtarzać. Stosunek ich nie był już dla nikogo tajemnicą, ani nawet dla rodziców Humlicha. Zbałamucona dziewczyna uwierzyła słowom zwodziciela, który jej obiecywał, że się z nią ożeni. Po niejakim czasie, gdy poznała grozę położenia swego, zaczęła naglić Humlicha, który już służbę wojskową odbył, by ślub przyspieszył. Ale kłamliwy zwodziciel w tym samym czasie wszedł w stosunek z młodą bogatą protestantką, którą pragnął poślubić — a że mu dawna kochanka zawadzała, więc pewnego wieczora w ogrodzie swego rodzica ją zamordował, dokąd nieszczęsną zaprosił na rendez-vous. (Dok. nast.)

List Ojca św. Leona XIII.

do X. Arcybiskupa Paryskiego.

Do Naszego ukochanego Syna Franciszka, kardynała kapłana Richard'a, tytułu Najśw. M. Panny in Via, arcybiskupa Paryskiego.

Wśród pociech, jakich nam dostarczył Rok św. przez zapał pielgrzymów, przybyłych do Rzymu ze wszystkich stron świata, doznaliśmy wielkiego smutku z powodu przeszkód, które zagrażają zgromadzeniom religijnym we Francyi. Przez złe zrozumienie i uprzedzenia pomyślano o tem, że dla dobra państwa wypada ograniczyć ich wolność, a w razie potrzeby wymierzyć w nie najsroższe ciosy. Obowiązek Naszego najwyższego urzędu i wielka miłość, jaką żywimy w sercu do Francyi, każą Nam zastanowić się z Tobą nad tym poważnym i wielkiej wagi przedmiotem, spodziewając się, że lepiej oświeceni ludzie sprawiedliwi i bezstronni zmienią swe postanowienia na lepsze. Przeto podobnie jak do Ciebie zwracamy się także do naszych czcigodnych braci, twoich kolegów episkopatu francuskiego. Dla ciężkich trosk, które z nami dzielicie, winniście rozprószyć fałszywe sądy, skonstatowane przez was na miejscu i usunąć, o ile to możecie, niepowetowane nieszczęścia dla Kościoła i Francyi.

Zakony religijne, jak to każdy wie, wywodzą swój początek i sposób istnienia z owych wzniosłych rad ewangelicznych, które Jezus Chrystus wpoił w umysł po wszystkie wieki tym, co zamierzają dostąpić doskonałości chrześcijańskiej; duszom mocnym i wielkodusznym, które przez świętą życia surowość, przez zachowanie zakreślonych reguł usiłują wspiąć się na najwyższe szczeble życia duchowego. Zrodzone pod wpływem Kościoła, który swą powagą zatwierdza ich rządzenie się i karność, zakony religijne stanowią wybraną cząstkę trzody Jezusa Chrystusa. One według św. Cypryana są czcią i ozdobą łaski duchowej, dowodem będąc nadto równocześnie świętej płodności Kościoła. Śluby przez nie uczynione z własnej woli i dobrowolnie, doprowadziwszy je do doskonałości przez rozmyślanie w nowicyacie, w ciągu wszystkich wieków były uważane i czczone jako święte wpływy najbardziej rzadkich cnót.

Cel tych zobowiązań jest dwojaki. Naprzód ma on podnieść osoby składające te śluby do najwyższego stopnia doskonałości, a następnie oczyszczając i umacniając ich dusze, przygotować je do pracy zewnętrznej, wypełnianej dla wiecznego zbawienia bliźnich i dla niesienia ulgi wielu cierpiącym. A zatem pracując pod najwyższym kierunkiem Stolicy Apostolskiej dla zrealizowania ideału doskonałości, zakreślonego przez Jezusa Chrystusa i żyjąc według reguł, które nie zawierają absolutnie nic takiego, coby się mogło sprzeciwiać w jakikolwiek sposób urządzeniu politycznemu, instytuty religijne współdziałają skutecznie z posłannictwem Kościoła, polegającem istotnie na uświęceniu dusz i na dobrze czynieniu dla ludzkości.

Wskutek tego wszędzie, gdzie Kościół ma wolność, wszędzie, gdzie jest szanowane prawo przyrodzone każdego obywatela odnośnie do obrania sobie takiego rodzaju życia, jaki on uważa za bardziej odpowiedni dla własnej skłonności i jego udoskonaleniu moralnemu, wszędzie wyszły zakony religijne jako właściwy owoc terenu katolickiego, a biskupi uważali je bardzo słusznie za drogocennycz pomocników świętego urzędu i miłości chrześciańskiej.

Lecz zakony religijne nie tylko Kościołowi oddały usługi ale także dla samego społeczeństwa świeckiego. Im należy się zasługa, że przez apostolstwo przykładu i słowem głosiły rzeszom cnotę, że ukształciły i uszlachetniły umysły przez uczenie umiejętności świętych i świeckich, że przez świetne dzieła i trwałe, powiększyły posiadanie sztuk pięknych. Podczas, gdy ich uczeni, nauczyciele, uświetnili wszechnice głębokością i rozległością ich wiedzy, podczas, gdy ich domy stawszy się schronieniem dla umiejętności boskich i ludzkich, w zalewie barbarzyństwa ratowały od pewnej zaguby arcydzieła dawnej mądrości, często inni zakonnicy zamykali się w okolicach niegościnnych, na bagnach, w lasach nieprzebytych, a tu orząc odłogi, nawadniając je, wystawiając się na trudy i niebezpieczeństwa, w pocie czoła uprawiając ziemię jakby dusze, zakładali około swych klasztorów i w cieniach Krzyża owe środowiska ludności, w których powstały wielkie wsie, miasta kwitnące rządzone słodyczą, gdzie rolnictwo i przemysł zaczęły stawiać pierwsze kroki. Kiedy zaś mała liczba kapłanów, albo potrzeba czasów tego wymagała, widziano, jak wychodziły z klasztorów legiony apostołów wybitnych świętością i nauką, którzy przynosząc z dzielnością swą pomoc biskupom, wykonali bardzo zbawienną działalność dla społeczeństwa, usuwając niezgody, uśmierzając nienawiści, sprowadzając ludy do poczucia obowiązku i stawiając we czci zasady religii i cywilizacyi chrześcijańskiej. Takie są w krótkości zasługi zakonów religijnych w przeszłości. Bezstronna historya zarejestrowała je i zbyteczną jest rozszerzać się bardziej nad niemi. A za dni naszych nie zmniejszyły się ani ich działalność, ani ich gorliwość, ani miłość względem bliźnich. Dobro, które spełniają, uderza każdego w oczy, a cnoty ich jaśnieją tak dalece, że żadna skarga, żaden zarzut nie mogły ich zaćmić.

W tem zaś szlachetnem posłannictwie, w którem zgromadzenia religijne idą w zabiegi w działalności dobroczynnej we Francyi, oświadczamy to jeszcze raz więcej z radością, zajmują miejsce zaszczytne.

Jedne oddane nauczaniu, wpajają przez wychowanie w umysły młodzieży zasady religii, cnoty i obowiązku, na których opierają się istotnie spokój publiczny i pomyślność państw. Drugie poświęcające się przeróżnym uczynkom miłosierdzia, przynoszą pomoc skuteczną wszelkim nędzom fizycznym i moralnym w niezliczonych ochronach, w których opiekują się chorymi, słabymi, starcami, sierotami, obłąkanymi, nieuleczalnymi, a w tem żadna praca niebezpieczna wstrętna i niewdzięczna nie stawia zapory ich odwadze, albo zmniejsza ich zapał.

Te zasługi uznane niejednokrotnie przez ludzi mniej podejrzanych, niejednokrotnie zaszczycone publicznemi nagrodami, przynoszą z tych zgromadzeń chwałę dla całego Kościoła a chwałę szczególną i jaśniejącą dla Francyi, której one zawsze szlachetnie służyły i którą kochają patryotyzmem zdolnym, bo widziano po tysiąc razy, że one dla niej wystawiają się z radością na śmierć.

Widocznem jest stąd, że zniknięcie tych rycerzy miłości chrześcijańskiej sprawiłoby dla kraju szkody nieuleczalne. Osuszając taki potok obfitujący w pomoc dobrowolną, powiększyłby znacznie nędzę publiczną a równocześnie przestałoby od razu wymowne głoszenie braterstwa i zgody. Społeczeństwo, w którem się burzą tak liczne żywioły niespo-

kojne i tyle nienawiści, potrzeba w rzeczy samej wielkich przykładów zaparcia się, miłości i bezinteresowności. A cóż może być stosowniejszego do podniesienia i zaspokojenia umysłów, niż widok tych ludzi i tych niewiast, którzy poświęcając położenie wygodne, wybitne a czasem i sławne, stają się dobrowolnie braćmi chłopców i siostrami dzieci ludu, praktykując względem nich prawdziwą równość przez pilnowanie oddane bez zastrzeżenia wydziedziczonym, opuszczonym i cierpiącym?

Tak jest podziwu godną działalność zgromadzeń francuskich, że ona nie mogła pozostać ścieśnioną w granicach narodowych, a poszła z Ewangelią na ostatnie krańce świata, a z Ewangelią zaniosła imię, język i znaczenie Francyi. Wygnańcy dobrowolni, misyonarze francuscy przenoszą się przez burze oceanu i piaski pustyni, aby w okolicach odległych a często niezbadanych pozyskiwać dusze dla Nieba.

Widzi się ich, jak się osiedlają wśród ludności dzikich, aby je oświecić, ucząc je zasad chrześcijańskich, miłości Boga i bliźniego, pracy, szacunku dla słabych, dobrych obyczajów; a poświęcają się tak dalece, że nie baczą na żadną nagrodę ziemską aż do śmierci przyspieszonej często przez trudy, klimat albo miecz kata. Szanujący prawa, ulegli władzom ustanowionym, gdziekolwiek przechodzą, nie niosą jak oświatę i pokój; oni nie mają innej ambicyi jak oświecać nieszczęśliwych, do których zwracają swe kroki i wieść ich do moralności chrześcijańskiej i do poznania ich godności ludzkiej.

Nie jest rzadkością z drugiej strony, że oni przynoszą bardzo ważne daniny dla wiedzy, dopomagając poszukiwaniom dokonywanym na odmiennym gruncie: badaniu nad różnorodnemi rasami rodu ludzkiego, językami, historyą, naturą i płodami ziemi i nad innemi kwestyami tego rodzaju.

(Dok. nast.)

Bibliografia.

Spółka wydawnicza krakowska nadesłała nam kilkanaście dzieł swego nakładu, o których zdawać będziemy po kolei sprawę. Na czele podajemy:

Ks. Biskup Dr. Józef Pelczar, *Zarys dziejów kaznodziejstwa w Kościele katolickim*. Część III. Kaznodzieje ludów słowiańskich, germańskich i romańskich. Kraków, 1900. str. 15 + 473.

Żmudna praca dostojnego dziś Księcia Kościoła nad całokształtem dziejów kaznodziejstwa katolickiego, podjęta jeszcze przed kilku laty na katedrze profesorskiej, a przez szereg lat z rzędu skrzętnie prowadzona, dobiegła wydaniem części III. szczęśliwie do końca. Część I. objęła dzieje kaznodziejstwa w Kościele katolickim, wypełnione przez kaznodziejów greckich do w. IX., prace zaś kaznodziejów łacińskich sięgają tu aż po wiek XVI. W części II. zajął się czcigodny autor troskliwem zebraniem w jedną całość celniejszych kaznodziejów w Polsce. Ze zdumieniem przekonuję się, że o ukazaniu się obu poprzednich części nie zdawała *Gazeta Kościelna* w minionych rocznikach wcale sprawy. Przypuścić trzeba, że jej spółka wydawnicza nie dostarczyła egzemplarzy poprzednich tomów, skąd zapewne poszło to zapomnienie. Obecnie przeto ograniczyć musi podpisany recenzent sprawozdanie swe jedynie do dostarczonej mu części III. tego dzieła, która ukazała się w handlu księgarskim w roku zeszłym dla dopełnienia poprzednich, a jest poświęcona, jakto napis naczelny głosi, Dziejom kaznodziejstwa u ludów słowiańskich, romańskich i germańskich.

Stosownie do stanowiska, jakie poszczególne gałęzie tych ludów zajęły w dziejach cywilizacyi europejskiej, a zwłaszcza zgodnie z zasobem kaznodziejskim, którym się przyczyniły do podniesienia i udoskonalenia piśmiennictwa homiletycznego, poświęca im autor w tem dziele odpowiednią wzmiankę, mniej lub więcej obszerne szkice, a względnie nie tylko zarys, ale nawet wcale pełny obraz historyczny. Do tych, którym przypadła lwia część tej pracy, należą przedewszystkiem kaznodzieje francuscy (str. 93—239), niemieccy (str. 33—91) i włoscy (355—416), nie wliczając szczegółów dopełniających, umieszczonych w dodatku. Jakoż to uprzywilejowane stanowisko w tym »Zarysie« należy im się najzupełniej słusznie, tak przez wzgląd na obfity materyał ich płodów kaznodziejskich, jak z uwagi na wpływ potężny, jaki ich dzieła homiletyczne wywarły na ościenne i dalsze narody, wytwarzając u nich niejednokrotnie całe nawet okresy naśladownictwa. Pokaźne szkice dostały się także kaznodziejom angielskim (str. 285—312), hiszpańskim (241—271), węgierskim (315—323) i czeskim (3—14). Nas naturalnie interesować będą w tym zbiorze głównie rysy poświęcone kaznodziejom słowiańskim, a przyznać trzeba, że o nich również dostojny autor podał wcale zaszczytną wzmiankę, gdyż obok czeskich wypełnił kilkanaście stronic kaznodziejami ruskimi, a nie zapomniał także o słoweńskich i kroackich. Co więcej nawet nieliczne zresztą zabytki kaznodziejstwa portugalskiego, holenderskiego, belgijskiego i żmudzko-litewskiego znalazły w tym zbiorze poczestne dla siebie umieszczenie. Zatem jak w kalejdoskopie przesuwa się tu przed oczyma czytelnika od IX. wieku począwszy, a nawet i wcześniej, liczna plejada kaznodziejów europejskich, należących do jednej rodziny ludów katolickich.

A dodać należy, że nie są to same zapiski bibliograficzne, zestawione po większej części w porządku chronologicznym i alfabetycznym. Owszem, gdzie tylko materyał kaznodziejski dostarcza tła historycznego, tam wszędzie uwzględnia je autor skrzętnie; rozróżnia tedy okresy w rozwoju kaznodziejstwa u poszczególnych ludów, nie mniej uwydatnia czynniki i przyczyny, które oddziaływały bądź na wzrost, bądź na obniżenie się tego działu piśmiennictwa kościelnego. Samych autorów homiletycznych, ile razy tylko obfity materyał na to pozwala, rozdziela on bądź wedle porządku hierarchicznego, bądź wedle przynależności zakonnej (podobnie jak w części drugiej). Po autorach daje autor dość często, o ile tylko ramy dzieła pozwalają, dokładne wzmianki o nowszych czasopismach, poświęconych homiletyce, a przynajmniej pomieszczających także utwory kaznodziejskie, o celniejszych zbiorach materyałów kaznodziejskich, o szkicach do kazań lub takichże encyklopedyach; nadto jeszcze wylicza (niejednokrotnie z krótką, ale bardzo trafną oceną) dzieła naukowe w poszczególnych językach europejskich, zajmujące się bądź teoryą wymowy kościelnej, bądź historyą samejże homiletyki.

Powiedzmy wprost i wyraźnie: *Zarys dziejów kaznodziejstwa* (w trzech częściach) Ks. Bpa Pelczara jest pierwszem i jedynem w języku polskim dziełem kompletnem w swoim rodzaju obejmującem całokształt ogólno-europejskiej wymowy kościelnej. Mamy wprawdzie kilka takich, a raczej podobnych, nawet po polsku pisanych, ale te albo ograniczają się wyłącznie tylko do dziejów kaznodziejstwa polskiego, albo wyszedłszy za tę granicę na obcą i całą niwę homiletyki, utknęły w drodze i leżą przed nami niedokończone. To samo już pozwala się domyślać, ile trudu podjąć musiał czcigodny autor, aby przecie dokonać tego, czemu inni przed nim sprostać nie zdołali. Zapewne, że nie jest to dzieło wprost oryginalne, że przeważa w niem może nad miarę strona bibliograficzna nad historyczną, że byłaby w niem pożądana ocena autorów, ich właściwości homiletycznych i wartości ich utworów, że tu i ówdzie znajdą się jeszcze niedokładności bibliograficzne lub luki w samym obrazie historycznym, co nawet końcowe »dodatki« stwierdzają. Ale kto zechce uwzględnić, ile trzeba było podjąć korespondencyi dla dokładniejszego poinformowania się w tym lesie szczegółów o obcych narodach, ile przewertować czasopism, aby objąć w jedną całość rozrzucone notatki i artykuły napisane choćby tylko o jednym dziale homiletyki i o jednym tylko z licznych języków europejskich tak, aby żadnego przecie nie pominąć, — kto się przypatrzy tym cyfrom wydawnictw, które trzeba było dokładnie skontrolować, — ten chyba zapomnieć będzie musiał o owych życzeniach czy usterkach, a raczej podziwiać mu przyjdzie mrówczą a żelazną pracę autora, jego skromność, iż rzecz podobną nazwał tylko »Zarysem« i jego umiarkowaną ogledność, iż w ramach tego dzieła zdołał utrzymać co najważniejsze bez zapuszczania się w drobiazgi. Kto zna inne dzieła dostojnego autora, a któż ich nie zna? ten mi chyba przywtórzy, że inne są może lepiej ogładzone, zwłaszcza gdy doczekały się tylu wydań, że znajdą się między niemi nawet pożyteczniejsze i bardziej praktyczne od tego, ale żadno z nich nie kosztowało go niezawodnie tyle nakładu czasu i nie wymagało łamania tak różnorodnych trudności, co niniejsze. Toż wieńcząc niem swą profesorską działalność uniwersytecką może on sobie z chlubą powiedzieć: *Exegi monumentum*.

Dość w końcu zaznaczyć, że sam imienny spis autorów, o których jest dłuższa czy krótsza wzmianka w trzech częściach

tego dzieła, obejmuje 46 stronic bitego druku (str. 427—483). Ale też znakomicie ułatwia on teraz poszukiwanie i usuwa szkopuł, który się zwłaszcza w poprzedniej części dość niemile odczuwało

Strona wydawnicza tej części, jest równie jak poprzednich, jak zresztą wszystkich nakładów krakowskiej Spółki wydawniczej, wprost wyśmienita. *Ks. Jougan.*

Dodatek do Intencyi miesięcznej Apostolstwa: I. O niebie i chlebie. II. O wyborach.

Doskonałą istotnie myśl mieli zasłużeni wydawcy *Intencyi*, rozpoczynając równolegle z tem znakomitem wydawnictwem, najpopularniejszem w Polsce, a a jednem z najbardziej rozszerzonych w świecie całym, nową publikacyę, mającą się składać z broszurek treści społecznej i politycznej. Że lud nasz lubi czytać, byle tylko dawano mu dobrą i z talentem przysposobioną duchową strawę, dowodem tego półtorasta tysięcy egzemplarzy *Intencyi*. Że dotąd oprócz dziełek i broszur pobożnych, przeważnie mało odpowiadających celowi, monopol wydawnictw ludowych mieli ludzie przewrotu, było to i wielkiem nieszczęściem i wielkim grzechem warstw kierujących naszego społeczeństwa. Dlatego wydawnictwo OO. Jezuitów odpowiada naglącej potrzebie i jest prawdziwem dobrodziejstwem.

Broszurki o 48 i 50 stronach, wydane wykwintnie, opatrzone ozdobną okładką, są przedewszystkiem istnym fenomenem co do taniości: kosztują po dwa centy. Treść doskonała. Jasno, przystępnie i barwnie przesuwają się przed czytelnikiem najbardziej piekące zagadnienia okonomiczno-socyalne i polityczne, a z równym interesem czytać je będzie wieśniak, jak rzemieślnik i jak człowiek wykształcony humanitarnie. Język piękny, nie zniżający się do gwaru i trywialności ludowej, jak to zbyt często czynią ludowe pisemka. Bodajby książeczki te tylko jak najprędzej się rozeszły po całym kraju, bodajby przeniknęły do każdego dworu i do każdej plebanii, do każdego warsztatu i każdej włościańskiej chaty. Obowiązkiem kapłanów jest je rozszerzać i polecać. Lepszego środka antysocyalistycznej i antyradykalnej propagandy nie znajdą.

Jedna tylko uwaga. Książeczki są aktualne, ale nie są ograniczone jakimś krótkim przeciągiem czasu co do swej aktualności. Można je z równym pożytkiem rozpowszechniać za rok, za dwa, jak teraz. Temu jednak niewątpliwie przeszkadza data wydawnictwa, na naczelnem miejscu (Listopad, Grudzień 1900). Radzimy wobec tego datę tę usunąć przynajmniej z pierwszej stronnicy. *X. J. G*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Mianowany kapelanem Najprz. Ks. Arcybiskupa ks. Dr. Albin Warszylewicz, wikary kościoła św. Marcina we Lwowie.

Prezentę na opróżnione probostwo w Ostrowie otrzymał ks. Adolf Prorok, katecheta szk. żeńskiej w Sokalu.

Dyecezya przemyska.

Zamianowani radcami referentami Konsystorza biskupiego, oraz odznaczeni przywilejem noszenia Rokiety i Mantolety ks. Dr Kazimierz Weis, profesor filozofii i teologii, ks. Dr. Jan Balicki, profesor teologii, i ks. Konstanty Bieda, spirytualny seminaryum duchownego.

Zamianowany został kapelanem Najprzew. ks. Biskupa ks. Dr. Władysław Kochowski, wikary z Kańczugi.

Przeniesieni: ks. Medycki, Bolesław z Manasterza do Mrowli; ks. Krysakowski Ignacy z Grodziska do Kańczugi.

Przeznaczony na kooperatora do Grodziska, nowowyświęcony ks. Jan Szurek.

Zmarł ks. Tomasz Gliwa proboszcz w Odrzykoniu dnia 9. stycznia b. r. w 64 r. życia a 36 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Dyecezya tarnowska.

Ustanowiony administratorem w Siemiechowie ks. Ludwik Ligaszewski, dotychczasowy administrator w Lipnicy-wielkiej.

Rekolekcye ludowe pod kierownictwem OO. Redemptorystów odbyły się w Szynwałdzie, w czasie od 3—7 stycznia. Do św. Sakramentów przystąpiło do 1000 parafian; osadzono w końcu na kamiennej podstawie krzyż, który niegdyś wznowił się na wieży katedralnej w Tarnowie, jako godło zwycięztwa nad wszystkiemi, karczmami, które z tej parafii doszczętnie zniknęły.

*Łaskawych odbiorców, którzy przekazy pocztowe na moje **Kazania Świąteczne** pod moim adresem przysyłają, proszę uprzejmie, by je adresowali do Towarzystwa wzaj. pomocy kapłanów, **Skarbkowska 5.**, tam bowiem złożyłem cały nakład na rzecz kaplicy w Worochcie.*

Do dzisiejszego numeru dołączamy cennik znanej firmy Wincentego Kuczabińskiego we Lwowie, polecając go uwadze Szan. Czytelników.

Urząd parafialny o. ł. w Krzywczy nad Sanem (poczta loco), poszukuje **organisty**, który mógłby wydzierżawiać grunta plebańskie. Bliższych informacyi listownie lub osobiście zasięgnąć można.

Organista porządny, który gra i śpiewa z nut i jeśli być może rzemieślnik, znajdzie umieszczenie w *Wolance o. p. Borysław.*

Pierwsza krajowa koncesyonowana katolicka FABRYKA MEDALIKÓW
„EMANUEL od ŚW. JÓZEFA“
Kraków, ul. św. Krzyża l. 13.
Posiada wielki zapas gotowych medalików i krzyżyków własnego wyrobu z wizerunkami Świętych z polskimi napisami.
Również posiada własnej kompozycyi i nakładu **Obrazki symboliczne.**

Zbierajcie użyvane marki pocztowe wszystkich krajów i sort, nawet najzwyklejsze, (dla kształcenia ubogich chłopców do stanu kapłańskiego). Piękne religijne upominki, szczególniej różańce z odpustami krzyżackimi, medaliki z św. Antonim i pragskiem Dzieciątkiem Jezus rozdaje się. Zapytania i posyłki adresować do biora »Betlehem« Bregenz, Voralberg.

Handel założony w roku 1789.

Fryderyk Schubuth i Spółka

Lwów, Rynek l. 46.

Herbaty czarne aromatyczne, silnie naciągające:		**KAWY** znakomite w smaku:	
Congo Nr. 1	$^1/_4$ kilo 3 k. 80 h	Ceylon Nr. 1	$^1/_4$ kilo 2 k. 24 h.
Souchong Nr. 2	„ „ 4 „ 60 „	„ „ 2	„ „ 2 „ 16 „
Souchong zbioru majowego wyborna	$^1/_4$ kilo 6 „ — „	„ „ 3	„ „ 2 „ 08 „
		„ „ 4	„ „ 2 „ — „
Congo Kaisow. najprz	„ 8 „ — „	Złota jawa	„ „ 2 „ 16 „
		Mokka arabska	„ „ 2 „ 16 „

Najlepsze **okruchy herbaciane** $^1/_4$ kilo 1 k., **1 k.** 60, **4 k.** 60.

Opakowania nie zalicza się

Różańce we wszelkich możliwych sortach i wykonaniu.
Medaliki i krzyżyki mosiężne i posrebrzane, z similiu i aluminium.
Obrazki o tekscie polskim i niemieckim w tysiącznych rodzajach, chromolitografowane, staloryty z koronkami lub bez tychże itd. oraz wszelkie ***artykuły dewocyjne*** poleca najtaniej

Karol Pöllath

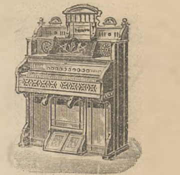
fabryka dewocyonaliów i zakład rytowniczy
w Schrobenhausen, Bawarya górna.
Szczegółowe cenniki darmo i opłatnie na żądanie.

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ulica Kopernika l. 2.
poleca
Stacye drogi krzyżowej
OLEODRUKI
ręcznie malowane, na płótnie lub blasze,
Płaskorzeźby mozaikowe.
po nadzwyczaj niskiej cenie.

Jana Śliwińskiego

we Lwowie
PAROWA FABRYKA
ORGANÓW i HARMONIUM
o bardzo szlachetnych głosach i trwałej konstrukcyi.
Organy zabezpiecza przeciw wilgoci **nowowynaleziona tekturą Rezonator.**
Na składzie wielki zapas gotowych **Harmonium i Organów.**





Brady'ego Krople żołądkowe



(przedtem Maryacelskie krople żołądkowe)
wyrabiane w aptece »pod królem węgierskim« C. BRADY'EGO w Wiedniu I., Fleischmarkt 1.
Powszechnie używany i znany środek leczniczy o pobudzającem i silnem działaniu na żołądek przy niestrawności i innych dolegliwościach żołądka.
Cena flaszki 40 ct., flaszki podwójnej 70 ct.
Muszę raz jeszcze zwrócić uwagę, że moje krople żołądkowe fałszują bardzo często. Przy zakupnie należy więc baczyć na powyższą markę ochronną **z podpisem C. Brady**, a wszelkie inne wyroby, które nie zaopatrzone są powyższą marką ochronną i podpisem C. Brady, jako nieprawdziwe nie przyjmować.

Krople żołądkowe aptekarza **C. Brady'ego**
(przedtem Maryacelskie krople żołądkowe)
opakowane są w czerwone pudełka i opatrzone wizerunkiem N. P. z Mariazell (jako markę ochronną). Pod tą marką musi się znajdować podpis: *C. Brady.*
Części składowe są wyszczególnione.
Prawdziwe krople żołądkowe **są we wszystkich aptekach do nabycia.**

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów